Nr. 109. Kraków, piątek 20 lipca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 19 lipca.

Bunt nauczycieli.

Ukończony wczoraj zjazd Towarzystwa pedagogicznego przybrał niespodziewany obrót. Był to pierwszy zjazd tego towarzystwa, na którym nie odosobnione jednostki wystąpiły z krytyką obecnego położenia nauczycielstwa, bezzwłocznie stłumioną przez podpory p. Bobrzyńskiego, jak to się działo na wszystkich poprzednich zjazdach; po raz pierwszy cały zjazd dał wyraz głębokiemu niezadowoleniu nauczycielstwa z obecnych stosunków, ideom nurtującym oddawna pocichu wśród ogółu nauczycieli, ich najżywotniejszym interesom i żądaniom.

Nie była to uplanowana i przygotowana akcya, przeciwnie, żywiołowy wybuch, który, gdy pierwsze lody prysnęły, nastąpił z taką siłą, że garstka oficyalnych „gasicieli“, nie zdołała mu się oprzeć i musiała się dać unieść ogólnemu prądowi. Onieśmieleni, wiecznie drżący ze strachu, pokorni, przygnębieni nauczyciele podnieśli głowy. Przebrała się już miarka goryczy, jaka od lat gromadziła się w ich duszach.

Nie postawił ten zjazd żądań nowych. Wszystkie te postulaty, jak zrównanie nauczycielstwa z urzędnikami państwowymi, wyrzucenie z paragrafu o kwinkweniach wymogu „skutecznej“ pracy, jawność kwalifikacyj — postawiło już dawno galicyjskie Stowarzyszenie nauczycieli ludowych i jego organ „Szkolnictwo“, tj. odważniejsza i postępowsza grupa nauczycieli.

Idee te przeniknęły nawet do szeregów tych, którzy pozostali jeszcze w łonie Towarzystwa pedagogicznego. Towarzystwo to było dotąd narzędziem w ręku Rady szkolnej krajowej i jej wiceprezydenta Bobrzyńskiego; straciło zupełnie czucie z interesami nauczycieli.

Na tym zjeździe powiał nowy prąd. Ani jeden głos nie odważył się stanąć w obronie dotychczasowej działalności Tow. pedagogicznego, w obronie Rady szkolnej i Bobrzyńskiego, w obronie większości sejmowej.

To stanowiło najważniejszy moment tego zjazdu. „Trzeba nowy sejm wybrać!“ — odzywały się głosy. Podziękowano opozycyjnej prasie za popieranie żądań nauczycieli.

Postanowiono zorganizować się zawodowo i użyć wszelkich legalnych środków agitacyi, celem przeparcia swych żądań.

Jest to znaczny krok naprzód, pomimo, że dążenia nie były jasno skrystalizowane, że pod względem programowym i taktycznym przeważały jeszcze bardzo chaotyczne poglądy.

Nie należy się łudzić, by po radykalnych uchwałach zjazdu Towarzystwa pedagogicznego nastąpiła odrazu jakaś wielka, świadoma akcya. Ale już sama dezercya z placówki serwilizmu ma ogromne znaczenie na przyszłość.

Nauczycieli ludowych czeka jeszcze ciężka walka. Życzymy im w niej z całego serca powodzenia i — hartu.

Nędza w Galicyi.

Niema dnia, żeby w naszej redakcyi nie zjawiały się dziesiątki osób, szukających napróżno pracy w kraju lub mieście. Całe wędrówki tych nie-

Jezuici dziś a dawniej.

7)

Na bogate, poetyczne pola Ukrainy miał za jezuicką podnietą wionąć ogień namiętności religijnych, nieznany dotychczas polskiej krainie. O! Ludzie wyschłej duszy, miałkiego serca, ludzie formuły! Waszem to dziełem pożogi kozackie, bijące łuną dwóch wieków, waszem to dziełem obraz wspólnej szubienicy szlachcica, księdza, żyda i psa!

Na razie był tryumf niemały. Stanęła unia, jakkolwiek równocześnie miał miejsce dosadny protest. Mogli się jednak jezuici spodziewać, że czas siłę protestu zgładzi i ostateczne zwycięstwo zapewni idei katolickiej. Rozpoczynała się walka, której końca nikt nie mógł przewidzieć. Tymczasem na horyzoncie politycznym zabłysła nowa konjektura.

To państwo moskiewskie, które tyle ciosów poniosło za wojen Batorego z Iwanem Groźnym, po wygaśnięciu dynastyi Rurykowiców (siedm wieków panujących już nad Rusią), poczęło przechodzić przez szereg gwałtownych wewnętrznych przesileń.

Najsilniejsze z nich stanowiła wyprawa Dymitra Samozwańca z Polski na Moskwę i wywiązująca się stąd nowa wojna moskiewska. Dynastya panująca na Rusi wygasła, ale po niedługim czasie znalazł się na polskiej Rusi syn Iwana Groźnego, którego nowy car ruski Borys Godunow kazał zamordować.

Był to więc Samozwaniec. Pojawił się na dworze jednego z magnatów polskich na Ukrainie, przeniósł się potem do Polski. Tu wzięli go w ręce swoje jezuici, którzy po raz drugi zostali olśnieni blaskiem podniosłej dla nich myśli — nawrócenia za jednym zamachem państwa moskiewskiego na katolicyzm. Dymitr Samozwaniec przyjął sam potajemnie katolicyzm i zobowiązał się na wypadek, gdy go Polacy osadzą na tronie moskiewskim, działać w kierunku rozszerzenia katolicyzmu w Moskie. Wiadome są losy i skutki wyprawy Dymitra. Państwo moskiewskie zostało doprowadzone do zupełnego prawie upadku. Synowi Zygmunta III. bojarstwo moskiewskie ofiarowało carską koronę — ale pod jednym warunkiem: przyjęcia przezeń prawosławia. Tymczasem Polska nieugięcie stała na stanowisku jezuickiem. Razem z wpływem politycznym w Moskwie miał się rozszerzać katolicyzm, zidentyfikowany odtąd przez jezuitów z polskością.

Odtąd dla Rusinów i Moskali Polak miał znaczyć w jednej osobie szlachcica, katolika i Polaka. Została w ten sposób wyżłobiona głęboka przepaść, dzieląca dwa światy słowiańskie. Zaostrzenie tej przepaści, jej pogłębienie, to druga zdobycz jezuicka. Na gruncie polskim rosnąc i z gruntu polskiego żyjąc, służyli w tym czasie i mieli służyć potem jezuici idei nie polskiej, będąc gotowi zawsze na rzecz tej kosmopolitycznej myśli wystawić na sztych najżywotniejsze interesa Polski. Jaskrawego w tym kierunku dowodu dostarczają porozbiorowe dzieje Polski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

szczęśliwych kobiet i mężczyzn, których los karze strasznie za winy drugich. Kradziono tak długo po wszystkich pańskich i niepańskich instytucyach pieniężnych, aż wreszcie kredyt Galicyi spadł do zera, a ruch przemysłowy zamarł prawie w ostatnich czasach. Gospodarowano tak okropnie przez 40 lat, że masy ludu doczekały się kija żebraczego!... Rozpacz ogarnia te biedne tłumy, odprawiane od drzwi z niczem, lub co najwyżej z marnym datkiem jałmużniczym.

Kwalifikowani stolarze, ślusarze i inni zdolni i młodzi robotnicy nie mają wprost o co rąk zaczepić; żebrać nie będą, kraść także nie zdecydują się; pozostaje im więc w udziale ta beznadziejna nędza, która zabija duszę, a potem i ciało. Idą za pracą, za chlebem po całym kraju, dopóki bieda nie zmusi ich do ucieczki za granicą, gdzie przecież takiego ogólnego przygnębienia niema, gdzie bodaj skromny kawałek chleba robotnik zdolny znajdzie.

To jest tragedya, wobec której szowinizm naszych panujących kół i obojętność wobec nędzy ludowej w państwie i kraju jest zbrodnią.

LISTY Z ZA KORDONU.

IX.

(Stronnictwo narodowo-demokratyczne.)

Warszawa, 16 lipca.

W liście ostatnim wykazywałem, z jak różnorodnych żywiołów składa się nasz obóz narodowo-demokratyczny. Ta różnobarwność części składowych „stronnictwa narodowo-demokratycznego“ odzwierciedla się w jego programie, z którego usunięto jak najstaranniej wszystkie ostre kanty, mogące obrazić jakąkolwiekbądź sferę, z której „stronnictwo“ chce czerpać siły i środki.

Uważając się za partyę ludową, otwarcie mówiąc chłopską (bo o jakimkolwiek poważniejszym wpływie narodowych demokratów na robotników nie może być mowy), stronnictwo narodowo-demokratyczne usilnie dba o to, ażeby broń Boże nie potrącić o sprzeczność interesów „dworu i chaty,“ jak to się u nas mówi. Będąc ludźmi wolnomyślnymi, kierownicy narodowej demokracyi tem nie mniej uprawiają w swych wydawnictwach wulgarną frazeologię obrzędową, ażeby zaskarbić sobie łaskę księży, a bodaj czy nie jedynym zupełnie jasno i otwarcie sformułowanym punktem ich programu jest „obrona praw i interesów wyznania i Kościoła katolickiego.“ Dlatego też cały ich program, to zbiór bardzo rozciągłych ogólników, które każdy może sobie tłumaczyć według indywidualnych sympatyi i poglądów.

Że taki „taniec pomiędzy jajami“ nie przyczynia się do utrwalenia podstaw stronnictwa, zbytecznem by chyba było dodawać.

Na tej obłudnej „polityce“ poznają się chłopi, stanowiący główny objekt partyjnych pożądań narodowej demokracyi. Chłopi ci mówią n. p. o „Polaku“, miesięczniku, specyalnie dla nich przez narodowych demokratów wydawanym, że robi na nich wrażenie „psa, który siedzi na płocie, a nie wie, w którą stronę ma skoczyć.“ — (Najzupełniej autentyczne).

Według programu, ogłoszonego po raz pierwszy w r. 1897 na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego“, stronnictwo narodowo-demokratyczne: 1) dążyć ma do rozwoju życia narodowego i 2) będzie czyniło wszystko, co zbliża naród polski do niepodległości. Ani słóweczka o tem, jaką ma być ta niepodległość Polski i w jaki sposób zostać ma zdobytą!

Nie sądźmy jednak, ażeby taka zupełna nieokreśloność najgłówniejszych postulatów stronnictwa była wypływem jedynie naiwności politycznej jego kierowników. Bynajmniej — jest to manewr polityczny, jeden z tych genialnych środków, za pomocą których daje się „brać na kawał“ ludzi najrozmaitszych przekonań „ad majorem gloriam“ programu demokratyczno narodowego. Posiadając taki program, przywódcy narodowej demokracyi dokonywać mogą iście żonglerskich sztuczek. Ściągając od „patryotycznego“ szlagona parę rubli na robiący bokami „Przegląd Wszechpolski“, taki narodowy demokrata sypie frazesami na temat „z szlachtą polską polski lud“; mówiąc z chłopem, napomyka znacząco o tem, że nieźle by było ziemię „ziaracha“ zaokrąglić na korzyść chłopów, księżom wmawia, że polskość a katolicyzm, to jedno i t. d.

Ten fałsz, ta obłuda, którą muszą się głowacze narodowej demokracyi posiłkować w stosunku do sfer, na których „partya“ chciałaby się oprzeć, doprowadza ich do ustawicznych kompromisów z sumieniem. W ostatnich czasach, kiedy główny organ narodowej demokracyi ostatecznie przekształcił się na pismo rynsztokowe, nasi (warszawscy) narodowi demokraci, przyparci do muru, wstydzą się swego organu lwowskiego i jak najsolenniej wypierają się wszelkiej z nim solidarności. Nie przeszkadza im to popierać i transportować (prawda, że niezmiernie nieudolnie, ustawicznie wsypując transporty) „Przegląd Wszechpolski“ do kraju.

Jeśli mówić o działalności stronnictwa narodowo-demokratycznego, to sprowadza się ona do dwóch spraw — rozpowszechniania drukowanych za granicą pism: „Pochodni“, „Polaka“ i „Przeglądu Wszechpolskiego“ i zwalczania przy każdej sposobności socyalizmu. Ta ostatnia sprawa bodaj czy nie bardziej im leży na sercu od pierwszej. Nie naraża też ona na żadną odpowiedzialność, kiedy kolporterka pism patryotycznych, choć bardzo przez żandarmów lekceważona, może przysporzyć kłopotów.

„Tępieniem“ socyalizmu narodowi demokraci zajmują się przy każdej sposobności. Oto np. podczas zebrania „działaczy“ narodowo-demokratycznych, poświęcających się uświadamianiu kółek gimnazyalnych, jeden z tych panów wstaje i oświadcza, że dzięki jego wpływom kółka, z któremi ma do czynienia, zaprzestały brać wydawnictwa socyalistyczno. Burza oklasków była odpowiedzią na to oświadczenie.

Nic dziwnego, że energiczne, prawdziwie radykalnie usposobione jednostki z obozu narodowej demokracyi, albo się zupełnie zniechęcają, albo przechodzą tam, gdzie wre istotna praca, tj. do obozu P. P. S.

Ażeby dokładnie ocenić wartość propagandy narodowo-demokratycznej, należy przedewszystkiem przyjrzeć się wydawnictwu, które w kurs puszczają. Zrobimy to w następnym liście.

Zakordonowiec.

LISTY LWOWSKIE.

Lwów, 17 lipca.

Mamy więc senzacyę polityczną pierwszego rzędu. Bunt demokratów lewicy Koła polskiego przeciw stańczykom zepchnął odrazu Transwaal i Chiny ze wstępnych artykułów „Przeglądu“, „Narodówki“ i „Ruchu katolickiego“, owej koniczynki stańczykowskiej na gruncie lwowskim. „Przegląd“ wytyka stańczykom ich niekonsekwencyę w prześladowaniu mieszczaństwa, a „Gazeta Narodowa“ z emfazą przedrukowuje artykuł najmity stańczykowskiego Ehrenberga na demokratów — za wystąpienie z komitetu centralnego. Konsternacya wśród stańczyków jest wielka i zależy od energicznej i odważnej polityki demokratów, aby wreszcie sprawę jasno postawić. Powiadają wtajemniczeni, że na obradach poufnych lewiczaków, najumiarkowańsi uważali, że niema co iść ze stańczykami, a całe ich „umiarkowanie“ polegało jedynie na tem, że mają podejrzenie na socyalistów, iż ci „udają patryotów“. Zwrócił jednak uwagę tym podejrzliwcom jeden z rozumnych przedstawicieli inteligencyi lwowskiej, że przecież robotnicy tak samo w podniesieniu się kraju mają interes, jak mieszczaństwo i inteligencya i że względy krajowe równie są ważne dla nich, jak i dla innych klas ludności, trzeba więc usunąć dziecinną nieufność, niegodną dojrzałych polityków i trzeba widzieć w socyalistach partyę krajową, szczerze zajmującą się jego losem i przyszłością.

Tymczasem szlachetkowie podolscy widzą z trwogą, że okrzyk bojowy „hajże na Rusinów“, którym się miało na uwięzi trzymać demokratów, już nie „chyci“ nikogo. Dziś i najciemniejszy Polak widzi, że z Rusinów urasta polityczny sprzymierzeniec, nie wróg.

Najciekawsze, że „Gazeta Narodowa“ nie miała nawet odwagi wspomnieć o wiecu Ukraińców i o haśle niepodległości Rusi-Ukrainy. Codzienne pismo lwowskie, wytresowane ku walce z Rusinami, notujące najdrobniejszy artykulik z moskalo-

filskiego „Hałyczanina“, nie ma kilku wierszy dla opisania wiecu, złożonego z 500 młodzieży kwiatu ukraińsko-ruskiego narodu.

„Względy narodowe“ kazały płazowi milczeć o manifestacyi politycznej, zdzierającej maskę z całej obłudnej polityki „Podolaków“.

Jedynie „Ruch katolicki“, który nie potrzebuje się liczyć z prenumeratorami, których nie ma, a pisze dla własnej przyjemności, wymyśla Rusinom za „niepodległą Ruś-Ukrainę“. Widocznie udzieliło się „Ruchowi“ coś z rozlepionej, idyotycznie napisanej odezwy antysemickiego Związku chrześcijańskiego. Związek chrześcijański cytuje bowiem z zapałem artykuł ludowego moskalofilskiego pisemka „Russkoje Słowo“, redagowanego przez rublowca Markowa przeciw... żydom w Królestwie. Dogorywający, jak sam to przyznaje, klerykalny związek, zdobył się na śpiew łabędzi i postanowił porwać ludzi moskalofilskim artykułem do walki z żydami.

„Ruch katolicki“ od pewnego czasu występuje konsekwentnie, jako obrońca ciemnoty i zabobonów. Irytuje więc „ojców Jezuitów“ wszystko, co może wpłynąć korzystnie na oświatę ludu. Gniewają się zwłaszcza na „Latarnię“ i na Uniwersytet ludowy. Niepodoba się zwłaszcza im to, że współczesna nauka nie opiera się na katechiźmie, i wymyśla za to p. Libańskiemu, że nie opowiadał o listkach figowych i ich użyciu w raju, a mówił natomiast o powstaniu świata, według przypuszczeń opartych na naukowych podstawach. Oprócz polityki wielkiej, „wre“ i mała polityka; wymyślanie na teatr, ogólne niezadowolenie z gospodarki miejskiej, przebija się ze szpalt dzienników i z rozmów „obywatelskich“.

Lwów tym czasem pożycza znowu sześć i pół miliona koron na rzeźnię, wodociągi, teatr, słowem prowadziłby, mającą dobre pozory gospodarkę miejską... gdyby... nie loterye i loteryjki, niszczące w praktycznem wykonaniu to, co pomyślane zostało lepiej. A już oburzającą jest obojętność Rady miejskiej na położenie robotników. Jeszcze o to, w czem ma interes i zamożniejsza część ludności, a więc teatr, rzeźnię, wodociągi, o to Rada miejska dba, ale pomieszkania dla biednych, polepszenie doli stróżów i robotników magistrackich, to są rzeczy bardzo oddalone dla działalności panów „rajców“.

Przy tej sposobności wartoby zapytać kogoś z rady, co się dzieje z reformą wyborczą? Czemu demokratyczna Rada miejska, nie da krajowi przykładu, jak się pojmuje prawdziwą demokracyę, i czemu się nie spieszy z reformą wyborczą do Rady miejskiej?

Na przedmieściach nędza i pijaństwo, śladami zbrodni znaczą swoje pochody. Znów zamordowano na Zamarstynowie człowieka, w nocy z wtorku na środę, a trupa ukryto w zbożu.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Z PODOLA.

Buczacz, 18 lipca.

Ruch socyalistyczny rozwija się na Podolu między chłopami bardzo pomyślnie z powodu, że przeważają tu wielkie obszary dworskie z jednej strony, z drugiej zaś znaczny procent ludności wiejskiej zalicza się do bezrolnych proletaryuszy, chałupników i zarobników rolnych. To też na pierwszy wiec socyalistyczny chłopski, urządzony 29 kwietnia b. r., zeszło się zwyż tysiąc chłopów; i od tego czasu „jak kania deszczu“, wyczekiwano po wsiach na nowy wiec. Organizacya buczacka zwołała takowy na niedzielę 15 lipca.

Starostwo dozwoliło tylko zgromadzenia w sali; zakazało zaś odbycia takowego w sieniach hotelu, z powodu, że ruch hotelowy mógłby na tem ucierpieć i nieporządki w mieście przez to mogłyby powstać, jakgdyby właściciel hotelu nie miał swego rozumu w głowie.

Wiec odbył się więc w sali, która szczególnie dzięki agitacyi księży była przepełnioną, i tłumy ludzi musiały na ulicy stać. Nietylko z najodleglejszych wsi powiatu buczackiego, lecz także z sąsiedniego czortkowskiego przybyli chłopi na wiec. Starostwo utrudniało wszelkimi środkami, dopiero w ostatniej chwili zezwoliło na plakatowanie, i gdy w niedzielę rano plakaty ruskie, zupełnie identyczne z dozwolonymi polskimi, zostały rozlepione — natychmiast policya w asystencyi żandarmeryi je pozdzierała, na rozkaz delegata starostwa na wiec, praktykanta Skawskiego, który oświadczył, że po rusku nie rozumie, więc nie może wiedzieć, czy ten sam tekst, jak w polskich, zatem kazał zerwać plakaty.

Gdy z powodu przerwy komunikacyi zapowiedziani referenci ze Lwowa, tow. poseł Kozakiewicz i dr. Hankiewicz nie przybyli, referowali tow. Popławski po rusku, a tow. dr. Anselm Mosler po polsku na temat: „Położenie ekonomiczne ludu na Podolu“. Referenci głównie omawiali zbliżające się żniwa, ostrzegali przed nagłymi wybuchami, przedstawiali potrzebę organizacyi, jako jedyny środek dla robotników rolnych, jeśli chcą w drodze strejków polepszyć swą dolę. Po skończeniu zgromadzenia, gdy towarzysze kolportowali między chłopami „Latarnię“, weszli żandarmi na salę, zabrali towarzyszom Burczyckiemu i Pisarskiemu kilkadziesiąt „Latarni“ i donieśli tychże do sądu za kolportaż.

Przegląd polityczny.

= **Madejski złożył mandat** sejmowy z kuryi większej własności okręgu krakowskiego.

Tak donosi „Czas.“

= **Zgłaszają się kandydaci!** W okręgu miejskim Sanok-Krosno odważa się stawiać swoją kandydaturę do Sejmu Kazimierz Lipiński, skrachowany właściciel, a obecnie dyrektor sanockiej fabryki wagonów. Wobec tego należy przypomnieć publicznie haniebne sprawki tego brutalnego wyzyskiwacza. W r. 1893 wyrzucił on z pracy przeszło 30 robotników, aby rozbić świeżo założone stowarzyszenie robotnicze. Rozpędził po świecie tych biednych ludzi, obarczonych rodzinami, zmusił polskich robotników do emigracyi za zarobkiem na Węgry, na Morawy, do Niemiec. Następnie zmusił robotników fabryki sanockiej do podpisywania rewersów, że nigdy do żadnego stowarzyszenia nie będą należeli, do którego on sam nie należy; kto takiego rewersu nie podpisze, tego Lipiński do pracy nie przyjmuje. Rewers ten opublikowaliśmy w swoim czasie dosłownie, zresztą nie jest to żadną tajemnicą. W ten sposób obrabował Lipiński robotników z zagwarantowanych im konstytucyą praw obywatelskich. Teraz ma on tę czelność sięgać po najwyższą godność obywatelską, po mandat „przedstawiciela narodu“! Zaleca jego kandydaturę organ najdzikszych wsteczników agrarnych „Narodówka“. — Wyborcy sanoccy okryliby się hańbą, gdyby mu swe głosy oddali.

W okręgu Bochnia-Wadowice ma apetyt na mandat p. dr. Tadeusz Starzewski, brat jednego z redaktorów „Czasu“. Toteż „Czas“ lansuje w tradycyjny sposób jego kandydaturę, o której się nikomu nie śniło, pisząc, że ma „poważne szanse“. Tymczasem p. Tadeusza Starzewskiego wogóle nikt nie zna, chyba tylko z kiepskiej broszury, z którą się zeszłego roku wyrwał jak Filip z Konopi.

= **Akcya ratunkowa.** Hr. Karol Dzieduszycki, marszałek powiatowy stryjski i poseł sejmowy, zwołuje okólnikiem do Lwowa marszałków powiatów dotkniętych powodzią, celem naradzenia się nad akcyą dla niesienia pomocy poszkodowanej ludności, i proponuje w tym celu deputacyę do prezesa ministrów lub do cesarza, celem uzyskania wydatnych zapomóg.

= **Z Turcyi.** Na ulicach Konstantynopola pojawiły się plakaty, wymawiające sułtanowi i rządowi, iż nie wypłaca pensyi funkcyonaryuszom.— W odezwach zwrócono uwagę i na nędzę ludu, w przeciwstawieniu do olbrzymich bogactw wezyra i ministrów, kupujących ciągle nowe pałace.

Gazety tureckie z racyi obecnych wojen przypominają ironicznie zjazd w Hadze. Po konferencyi pokojowej natychmiast Anglia wszczęła wojnę z Burami, Francuzi szarpać poczęli Marokko, wreszcie cała Europa rzuciła się na Chiny...

Przegląd społeczny.

Mordowanie robotników w fabrykach zapałek. Od fabryki braci Lippschütz otrzymujemy następujące sprostowanie: Nie

jest prawdą, że zatrudniamy w naszej fabryce chłopców, dziewczęta, poniżej ustawą przepisanego wieku i starców prawie niezdolnych do pracy. Nieprawdą, że robota przy siarce jest zabijającą. Nieprawdą, że nasza fabryka nie odpowiada wymogom hygieny, nieprawdą, że robotnicy w naszej fabryce pracują w norach dusznych, pełnych wyziewów trujących i bez przewietrzań; zaprzecza się, że zatrudniamy małoletnie, nawet 10-letnie dzieci, zaprzecza się, jakoby kiedykolwiek w naszej fabryce zdarzył się wybuch siarki. Zaprzecza się, jakoby praca była akordową i trwała 14 do 16 godzin, i jakoby płaca wynosiła najwyżej tylko 4 złr., a u dziewcząt tylko 2 złr. tygodniowo. Zaprzeczamy, że robotnicy w tem samem ubraniu, nasyconem siarką i potem pracują, jedzą i niemal spią. Nieprawdą jest, że w fabryce naszej niema osobnego pokoju jadalnego, ani umywalni, ani szatni, nieprawdą jest, że wśród smrodliwych wyziewów spożywa robotnik codziennie swój skromny posiłek razem z siarką i kurzem. Zaprzeczamy stanowczo, że co parę dni jedzie ofiara na operacyę dziąseł itp., że często chorują i mrą bardzo młodo. Nie zaprzeczamy, że podani w wyż powołanym artykule robotnicy, udali się do Wiednia do operacyi, ale za tych my nie odpowiadamy, gdyż wymienieni robotnicy, pomimo kilkakrotnego upomnienia, nie stosowali się do zarządzeń hygienicznych, przez nas wydanych.

Na odparcie tych niesłusznych i złośliwych zarzutów naprowadzamy: że fabryka nasza, bardzo często przez p. inspektora przemysłowego odwiedzana, odpowiada wszystkim wymaganiom hygienicznym, posiada umywalnię i szatnię i wyborną wentylacyę. Robotnicy, pomiędzy którymi ani jednego — bądź to płci żeńskiej lub męskiej — niżej piętnastu lat niema, zarabiają, stosownie do ich uzdolnienia, tygodniowo od 3 do 6 złr. Robota nie jest akordową i trwa nie dłużej jak 12 godzin dziennie, w który to czas wliczoną jest także półgodzinna przerwa dla śniadania i jedna godzina obiadowa. Zarządziliśmy i przestrzegamy jak najostrzej, aby robotnicy, w przeznaczonej do tego szatni, przechowywali odzież używaną w czasie pracy i aby po ukończeniu takowej, opuszczając fabrykę, zamieniali na inną. W czasie pracy podaje się co godzinę robotnikom wodę do płukania, przez lekarza zapisaną, w celu czyszczenia i ochronienia dziąseł przed szkodliwym wpływem fosforu. W porze obiadowej opuszczają wszyscy robotnicy fabrykę i spożywają obiad po za obrębem fabryki, ta zaś zostaje w tymże czasie wyczyszczoną i przewietrzoną. O prawdziwości tych naszych twierdzeń przekonać się może każdy naocznie i zapraszamy do odwidzenia naszej fabryki. Wkońcu wyrażamy nasze przekonanie, że fosfor bezwarunkowo działa szkodliwie na zdrowie robotników i że dotychczas nie znaleziono żadnego środka ku zapobieżeniu temu złemu. Jedynym radykalnym środkiem byłby zakaz wyrabiania zapałek z fosforu i w celu uzyskania takiego zakazu rządowego poczyniła nasza fabryka kroki wstępne.

Spisany na ten temat memoryał pozwolimy sobie przesłać szanownej Redakcyi.

Bracia Lipschütz, właściciele fabryki zapałek.

Na to sprostowanie odpowiadamy najpierw cytatem ze sprawozdania inspektora lwowskiego za rok ostatni: „w tutejszych fabrykach zapałek, pomimo nieustannych starań rządu, nie zwraca się i nadal pożądanej uwagi na przepisy ochronne, zawarte w rozporządzeniu minist. z 7 stycznia 1885“. Następnie zauważamy, że daty nasze są zebrane na miejscu i pod względem dokładności nic nie pozostawiały do życzenia. Że pp. Lipschützowie nie „odpowiadają“ za męczarnie tych, co leczyć się teraz muszą z nekrozy fosforowej, to tylko z ich stanowiska jest możliwe, bo najwyższy trybunał przyznał właśnie w tych dniach takiej ofierze fosforu i fabrykantów 6000 koron odszkodowania. (Proces robotnicy Katarzyny Spurno). Że tygodniowy zarobek „3 do 6 złr.“ za utratę zdrowia na całe życie, może istnieć w cywilizowanem państwie i można się nim publicznie chwalić, to jest subjektywnym i objektywnym objawem wprost bezwstydu. Wkońcu jeszcze dodamy, że filipika pp. Lipschützów przeciw fosforowi, którym swoich robotników zatruwają, jest podobną do skargi złodzieja, który skarży się, że znalazł otwarte drzwi i może bezkarnie swoje rzemiosło wykonać.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W niedzielę 16 b. m. odbyło się w sali stowarzyszeń robotniczych bardzo liczne zgromadzenie ludowe z porządkiem obrad: 1) Obecna sytuacya polityczna w Austryi. 2) Robotnicy a brak pracy. Zgromadzenie zagaił tow. Jan Żołnierz, przewodniczył tow. Józef Głuszko, sekretarzował tow. Garbar.

Pierwszy mowca tow. Józef Schiffler w godzinnym wywodzie wykazywał skutki upadku parlamentaryzmu w Austryi i domagał się rozwiązania obecnego parlamentu, a przeprowadzenia nowych wyborów na podstawie powszechnego, równego prawa głosowania.

Tow. dr. Józef Mantel piętnował gospodarkę w kraju, która doprowadziła ludność do zupełnej ruiny materyalnej, skazując ją na powolną śmierć głodową. „Klęski powodzi, to akt oskarżenia przeciw szlachcie polskiej, która od dziesiątek lat nie stara się o przeprowadzenie regulacyi rzek i górskich potoków“.

W dyskusyi przemawiali jeszcze tow. Jan Żołnierz i Józef Schiffler, poczem uchwalono następujące rezolucye:

1) Robotnicy przemyscy zgromadzeni na dniu dzisiejszym, domagają się jaknajszybszego rozwiązania dzisiejszego parlamentu i rozpisania nowych wyborów na podstawie powszechnego, równego, tajnego prawa głosowania.

2) Robotnicy przemyscy zgromadzeni w dniu dzisiejszym, uchwalają wobec opłakanych stosunków ekonomicznych całego kraju:

a) domagamy się przeprowadzenia projektowanych budowli rządowych i krajowych, dla których fundusz w budżecie został już ustanowiony;

b) wzywamy gminę miasta Przemyśla do rozpoczęcia budowy wodociągów i innych budowli, jak szkoły ludowej w Przemyślu itp.;

c) wobec ostatnich klęsk, wylewami rzek spowodowanych, wzywamy władze rządowe i krajowe do przeprowadzenia regulacyi rzek i potoków;

d) wyrażamy oburzenie Kołu polskiemu za karygodną lekkomyślność okazaną w sprawie regulacyi rzek i potoków;

e) potępiamy politykę rządu, która rozmaitemi środkami, jak podwyższeniem taryf kolejowych, podwyższeniem podatków itp. niszczy przemysł w Galicyi;

f) wzywamy władze rządowe i krajowe do podniesienia przemysłu i handlu w kraju, odpowiednimi środkami.

Na tem zakończono zgromadzenie.

We wtorek 17 b. m. odbyło się w sali stow. robotniczych, pod przewodnictwem tow. Żołnierza, ogólnozawodowe zgromadzenie, przy udziale kilkuset członków.

O reorganizacyi stowarzyszeń zawodowych samoistnych, na centralne związki i ogólno-austryackie, mówił tow. Szczepan Kurowski z Krakowa. Mówca w długiem, godzinnem przemówieniu wykazał korzyści, jakie centralny związek daje robotnikom. Przy końcu swego przemówienia wykazał mówca potrzebę podatku dla ruchu politycznego. W dyskusyi przemawiali tow. Witold Reger o szkodliwości klerykalnych organizacyj jak „Przyjaźni“, „Zorii“ itp., zaś tow. Janusz, Hopkiewicz i Birman popierali wywody poprzednich mowców. Wywody mowców przyjęto hucznemi oklaskami.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 20 lipca. 1570. Miasto Gdańsk dostaje przywileje. — 1820. Rewolucya w Neapolu. — 1829. Wkroczenie Rosyan na Bałkan. — 1866. Bitwa morska pod Lissą.

Dziś teatr zamknięty.

Teatr letni w Parku krakowskim: dziś „Kantor małżeństw“, krotochwila Dumanoira. (Ceny miejsc zniżone).

W sobotę: „Macocha“, sztuka na tle stosunków krakowskich Majeranowskiego (nowość).

Dwoiste języki. Komitet Zjazdu przyrodników znalazł się w szczególnych łaskach „cywilnego“ rządu w przeciwieństwie do ministra wojny Krieghammera. Ministerstwo spraw wewnętrznych i namiestnictwo weźmie urzędowo udział w tem zdrożnem zgromadzeniu, którem mają się zgorszyć lekarze wojskowi!

P. Piętak wykręca się równocześnie sianem i rozgłasza, że „o ile się dowiadujemy, zakaz ministerstwa wojny nie był skierowany wprost przeciw zjazdowi, mającemu odbyć się w Krakowie w dniach najbliższych. W ostatnich czasach zdarzyły się podobno(?) także inne wypadki, że lekarzom wojskowym w żadnych, nawet naukowych zjazdach, nie pozwolono brać udziału, a to „ze względu na różne przeciwieństwa narodowe, od których zda-

leka trzymać się powinny wszystkie czynniki armii“.

Tak odpowiada minister zjazdowi! Gdzie tu „przeciwieństwa“ narodowe, skoro zjazd ma być tylko polskim; co to wreszcie za lekarze, którzy „trzymają się zdaleka“... ale od nauki i jej reprezentantów.

Że też ci panowie nie czują, jak są śmiesznymi!

Jak „Głos Narodu“ kwituje policzki. Artykuł nasz o wyłudzeniu pieniędzy od biednej wdowy przez adwokata Ławrowskiego, przyjaciela i wspólnika Ehrenberga, zawiera tego rodzaju zarzuty, których nie pozostawiłby bez odpowiedzi żaden człowiek, mający czyste sumienie. Tymczasem „Głos Narodu“ zachowuje w tej sprawie wymowne milczenie, wylewa zaś swą bezsilną złość na — festyn robotniczy i to pod fałszywym adresem. Bufet na festynie kiepski i brudny, — zdzierano ludzi przy karuzeli itd., pisze „Głos Narodu“ i chce robotnikom z tego zrobić zarzut Otóż stwierdzamy, że tak bufet jak i karuzela były, jak powszechnie wiadomo, prywatnem przedsiębiorstwem p. Reina, dobrego katolika. Komitet festynowy nie miał z bufetem nic wspólnego, tak samo też z karuzelą zwierzyńcem, łodziami itd.

Rzucanie zresztą niesłusznych obelg na komitet festynowy nie jest odpowiedzią na zarzut sprzeniewierzenia pieniędzy biednej wdowy.

Ofiarą katastrofy budowlanej przy ul. Bogatej jest oprócz pokaleczonych robotników także stróż kamienicy Geislera, Józef Baran. Kamienica, waląc się, przygniotła jego parterowy domek i zniszczyła całe urządzenie domu, sprzęty i pościel. Z pod gruzów wydobyto tylko potrzaskane szczątki. Biedny człowiek umieścił się wprawdzie dotychczas w innem mieszkaniu z żoną i dzieckiem, które mu odstąpił Geisler po długich targach, ale musi je najdalej do 1 sierpnia opuścić, bo mieszkanie to wynajęte. Na przedstawienie biedaka odpowiedział Geisler· „Idźcie sobie do piwnicy, nie mam dla was miejsca!“ Komisarz zaś policyjny oświadczył: „Teraz jest ciepło, to możecie sobie gdziebądź posiedzieć“.

Budowniczy Kohlman nie chce Baranowi dać odszkodowania za zniszczone sprzęty i odsyła go na drogę sądową.

Dzikie to i barbarzyńskie zachowanie się wobec biednego człowieka, zasługuje na jak najsurowsze napiętnowanie. Ci panowie Geisler, Kohlman i inni, którzy na łzy ludzkie odpowiadają cynicznemi dowcipami, nie mają ani krzty sumienia!

Prof. Pokutyński, architekt w Krakowie, uprasza nas o sprostowanie, że woda nie podmyła fundamentów budowy na Wielopolu, którą on prowadzi. Tak samo zaprzecza p. Pokutyński wiadomości, jakoby magistrat krakowski wstrzymał roboty.

Galgotzy szuka socyalistów. Władze policyjne i wojskowe w Przemyślu są na seryo przekonane, że w Przemyślu istnieje jakieś tajne sprzysiężenie antymilitarne, do którego należą nietylko socyaliści, ale nawet pobożni klerykali. Tak np. nosi się policya z zamiarem rozwiązania arcylojalnego stowarzyszenia im. Kościuszki, na którego czele stoi ksiądz Kudła. Niedawno temu wpadł do drukarni księdza Dżułyńskiego komisarz policyi i dwóch ajentów i zabrał jeden egzemplarz afisza, donoszącego o przedstawieniu amatorskiem w stow. Kościuszki. Wypytywał się przytem gorliwie, czy też przypadkiem nie drukowano innych „podejrzanych“ rzeczy.

Komendant korpusu, znany nam już p. Galgotzy, zażądał znów np. opinii od policyi o stow. klerykałów ruskich „Zorja“. Zapewne w tym celu, aby zabronić żołnierzom uczęszczania do tego gniazda anarchii i rewolucyi — do rusko-klerykalnej „Zorji“.

Pan Galgotzy wietrzy wszędzie socyalizm — nawet u księdza Kudły i jego przyjaciół.

Socyalizm w armii. Pionier 11 batalionu, stacyonowany w Przemyślu, Leon Margel, został na zarządzenie komendy twierdzy odstawiony, po pięciotygodniowym areszcie śledczym pułkowym, do aresztów śledczych więzienia garnizonowego za zbrodnię spisku z § 168 wojsk. ust. kar. Margel oskarżony jest o propagandę socyalizmu.

Dostawy dla armii. Ministerstwo obrony krajowej rozpisuje większe dostawy towarów z blachy, żelaza, mosiądzu, alpaki, skóry i konopi. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 14 sierpnia 1900. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Scena krakowska pustoszeje. Artysta Kamiński podpisał umowę z dyr. Pawlikowskim, może być jednak, że p. Kamiński dopiero w ciągu sezonu wejdzie w skład lwowskiego personalu. Dyr. Pawlikowski zaangażował również pannę Michnowskę i panów Klimontowicza i Stanisławskiego dla ról lekkich amantów.

Przyjaciel Li-Hung-Czanga przebywa w Krakowie. Jest nim niejaki Spitzel, obecnie bogaty izraelita, spożywający w spokoju owoce swoich interesów, niezawsze czystych. W jaki sposób p. Spitzel dorobił się majątku, podaje wiedeński „Montagsblatt“ bardzo ciekawe szczegóły.

Pan Spitzel był sobie biedakiem, który po długich wędrówkach zabłąkał aż do Pekinu. Tu udało mu się uzyskać polecenie z ambasady austro-węgierskiej do Li-Hung-Czanga, który był wówczas w łaskach cesarskich i trząsł całemi Chinami. Uzyskawszy audyencyę, pokazał premierowi chińskiemu klejnoty, które miał na sprzedaż, a potem zaproponował mu kupno armat. Było to przed wybuchem wojny chińsko-japońskiej, więc minister zgodził się na propozycyę i oświadczył, że się nad tą sprawą zastanowi.

Na drugi dzień zjawił się u Spitzla jakiś młodzieniec chiński i zapytał go, czy chciał wczoraj sprzedać armaty Lihungczangowi? Spitzel zdziwił się, gdyż nikt nie znał treści rozmowy oprócz samego ministra. Wówczas przedstawił mu się ów młodzieniec jako syn Lihungczanga. Spitzel zrozumiał interes, sprowadził kilkaset armat i podzielił się zyskiem z Lihungczangiem. Potem wrócił do Krakowa objuczony złotem. Gdy chiński mandaryn objeżdżał Europę, przywołał do siebie Spitzla, jako „cicerona“.

Katastrofy kolejowe. Cały szereg świeżych katastrof, które krwawymi śladami pokryły tory kolejowe, nasunął „Słowu Polskiemu“ artykulik, dowodzący, iż „niebezpieczeństwo na kolejach jest, w porównaniu z niebezpieczeństwem, na które narażeni jesteśmy w codziennem życiu na każdym kroku, znikająco małe“; poczem ów dziennik przytacza szereg danych statystycznych. We Francyi np. było 60 razy więcej wypadków wówczas, gdy podróże odbywano dyliżansami .. Niezaprzeczenie wiekopomny wynalazek Stephensohna zmniejszył ilość wypadków, różne ulepszenia techniczne czynią podróż koleją coraz bezpieczniejszą, a jednak? na tem jasnem tle dadzą się odnaleść ciemne plamy. Letnią porą wzmaga się ogromnie ilość wypadków w pobliżu wielkomiejskich letnisk, na torach, prowadzących do miejsc kąpielowych i t. d. W zeszłym miesiącu np., w okolicach Rygi dzień po dniu 3 razy zdarzyły się wykolejenia. Dało to nawet jednemu z dzienników miejscowych asumpt do ułożenia zadania matematycznego. „Jeżeli jedno wykolejenie miało miejsce onegdaj, drugie wczoraj, trzecie dziś — kiedy zdarzy się następne?“.

Takie „sezonowe“ zwiększanie się „śmiertelności kolejowej“ tłómaczy się bardzo prosto. Przy wielokrotnie wzmożonym ruchu zarządy kolejowe nie powiększają odpowiednio personalu. Ilościowo ten sam personał przy tropikalnych w dodatku upałach, osłabiających sprawność człowieka, ma powierzone swej pieczy bezpieczeństwo jadących.

Wypadki kolejowe to najczęściej kwestya życia i zdrowia dla jadących, kwestya przepracowania dla służby drogowej, kwestya oszczędności (nieuczciwej!) dla zarządów.

Więc cieszmy się, że w stosunku do naszych pradziadów możemy podróżować bezpieczniej, martwmy się zaś, że obojętność władz zezwala potentatom kolejowym na oszczędności, które odbijają się szkodliwie na zdrowiu oficyalistów i na „całości“ podróżnych.

Ugrzeczniony kasyer. Kasyer kolejowy, sprzedający bilety trzeciej klasy na dworcu przemyskim, traktuje robotników, kupujących bilety robotnicze, słowami: „Czekaj baciarzu! Durniu nie mam czasu“ i t. p.

Rozumiemy, że kasyer kolejowy może z nawału pracy czasem być zdenerwowanym, ale stąd nie racya, aby miał prawo obrażać ludzi pracy, którzy za swoje pieniądze muszą się jeszcze nasłuchać grubiaństw.

Kto szerzy rozgoryczenie? Piszą nam z Przemyśla: W nocy z wtorku na środę 18 b. m. żona robotnika Antoniego Kurca porodziła dziecko, które zdaniem akuszerki żyć nie będzie. Antoni Kurc, człowiek bogobojny, chcąc zadość uczynić obowiązkom chrześcijanina, wziął dziecinę na ręce i udał się do rzymsko-katolickiej wikarówki, by je ochrzcić. Na wikarówce jeden z wikarych, oburzony, że obudzono go, widząc przed sobą obdartego biedaka, wypchnął go za drzwi, wołając: — „Marsz baciarzu! W nocy mnie budzić,

dla takich głupstw będziecie! Proszę, ani człowiek w nocy z tą hołotą spokoju niema. Dziecka nie ochrzczę, wynoś mi się!" — Po tych słowach, nie bardzo licujących z pokorą kapłana, trzasnął drzwiami i usnął snem błogosławionego. Biedny robotnik wrócił do domu z nieochrzczonem dzieckiem, które w drodze na rękach wyzionęło ducha.

Czyż wobec tego rodzaju zajść dziwić się jeszcze można rozgoryczeniu ludności przeciw klerykałom?

Jeszcze jedna ofiara wylewu Sanu. Na przedmieściu Wilcze w Przemyślu utworzyły się ogromne bajory wody w dołach przydrożnych, napełnionych wodą, podczas wylewu. W środę dziecko kilkoletnie jednego z tamtejszych przedmieszczan, wpadło do jednego z takich rowów i utonęło.

Z Nowego Sącza piszą nam: Do notatki o położeniu kolejarzy, umieszczonej w przedwczorajszym numerze należy dodać, że tow. Cezar pracuje nie 20, lecz tylko 12 lat na kolei. Sprawa z urlopem została wprawdzie załatwioną, ale dopiero później, drugim razem.

Podajemy do wiadomości ogólnej robotników u nas, że „Naprzodu" nie trzymają dotyczas następujący właściciele lokalów: 1) Fryzyer Grünspan. 2) Fryzyer Flock. 3) Szynkarz Kleinberger.

„Samobójstwo z armaty". Pod tym senzacyjnym tytułem przynosi „Głos Narodu" telegram ze Lwowa tej treści, że w koszarach artyleryi pod Wysokim zamkiem zastrzelił się w nocy z środy na czwartek artylerzysta Bileta — z armaty — ślepym nabojem. Wiadomość ta dotąd niepotwierdzona.

W sprawie powodzi. Poseł Henzel, jako przewodniczący komitetu posłów, utworzonego w kwestyi powodzi, udał się do kierowników krajowych władz rządowych i autonomicznych lub ich zastępców z prośbą o przyspieszenie pomocy dla ludności, dotkniętej powodzią. Zastępca marszałka krajowego p. Chamiec przyrzekł mu wyasygnować najwyższą kwotę, jaką mu wolno bez uchwały sejmowej, a dr. Korytowski kazał wstrzymać egzekucye podatkowe w okolicach, dotkniętych powodzią.

Zgromadzenie poufne pomocników fryzyerskich odbyło się we wtorek w Krakowie w Związku stow. zawodowych; tow. Misiołek omawiał potrzebę i znaczenie organizacyi zawodowej dla robotników. Obecnych było przeszło 40. Uchwalono częściej zwoływać zgromadzenia poufne i agitować za wprowadzeniem w życie Stow. zawodowego.

Nowe pieniądze. W połowie września puszczone zostaną w obieg noty dwudziestokoronowe. Gdy wszystkie dziesięciореńskówki zostaną wycofane z obiegu, nastąpi emisya not dziesięciokoronowych, zarząd bowiem skarbowy chce uniknąć złych skutków, które mogłyby powstać, gdyby równocześnie kursowały dwa rozmaite znaki pieniężne z tą samą cyfrą, a mianowicie dziesięcioreńskowe i dziesięciokoronowe noty.

Na Zamarstynowie pod Lwowem znaleziono na błoniach zwłoki majstra stolarskiego, Wincentego Wolskiego, mającego na sobie liczne ślady uderzeń. Wolski dzień przedtem pokłócił się i pobił z innym majstrem, Kozakiewiczem, przypuszczają więc, że Kozakiewicz, sam, czy z towarzyszami, zabiwszy go, zwłoki ukrył w trawie i zieleni.

Baczność Towarzysze!

Zmiana adresu. Centralna Komisya zawodowa w Wiedniu, jak również i centralny sekretaryat partyjny przenosi swoje biura z dniem 1 sierpnia. Adres brzmieć będzie: Wien, VI/I. Mariahilferstrasse, 89a.

Z krajowej komisyi zawodowej. Upraszam wszystkie organizacye, które dotąd nie złożyły na koszta ogólno-austryackiego kongresu po 6 h od członka, aby takowe najdalej do końca lipca uiściły. Jest to obowiązek, zastrzeżony uchwałą Kongresu.

Również wzywam wszystkie organizacye, które zalegają z wkładkami do Komisyi zawodowej, o wyrównanie takowych do końca lipca. *Kurowski*, sekretarz.

Z sali sądowej.

Wspomnienia po Rogoyskim. Przed trybunałem, pod przewodnictwem radcy Katyńskiego, odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko Janowi Gołębiowskiemu, sekretarzowi powiatowemu przy c. k. starostwie w Chrzanowie, o zbrodnię z § 104 u. k.

Jan Gołębiowski pełnił służbę w starostwie chrzanowskim w latach 1894, 95, 96 i 97 i przez ten czas był przydzielony do wydawania paszportów i półpasków, za co od ludzi wyduszał łapówki. Kiedy go przychwycono na tem, po przeprowadzonem śledztwie dyscyplinarnem wydalono z urzędu i pozbawiono pensyi. Dzisiaj na skutek zgłoszenia się kilku pokrzywdzonych, prokuratorya państwa wygotowała akt oskarżenia.

Oskarżony Jan Gołębiowski zaprzecza stanowczo, jakoby brał łapówki za paszporty, przyznaje, że nieraz położono mu szóstkę lub 2, ale on uważał to za datek dla pisarza, nigdy zaś za jakieś przekupstwo.

Wszyscy świadkowie przeważnie z Chrzanowa opowiadają, w jakich okolicznościach dawali Gołębiowskiemu datki za paszporty i twierdzą, że Gołębiowski tego się domagał.

Świadkowie zupełnie otwarcie przyznają się do tego, że trudnią się szwarcownictwem i paszportów i półpasków potrzebowali często.

Trybunał po naradzie uznał Gołębiowskiego winnym zbrodni z § 104 i skazał na 10 dni więzienia z postem.

Telegraf i telefon.

Sytuacya.

Wiedeń, 19 lipca. Biuro prasowe lewicy niemieckiej ogłasza na podstawie uchwały przewodniczących klubów lewicy krytykę projektu ustawy językowej dla Moraw. Bardzo obszerna krytyka kończy się konkluzyą, że językiem urzędowym wewnętrznym na Morawach powinien być wyłącznie język niemiecki.

Tabor, 19 lipca. Tutejsze starostwo zabroniło odbycia wiecu czeskiego, zwołanego na niedzielę do Sobiesława, odwołując się na to, że w obecnej chwili omawianie kwestyi językowej jest niebezpiecznem dla publicznego porządku.

Wylewy.

Lwów, 19 lipca. Prezydyum namiestnictwa odesłało wczoraj do dotyczących starostw zapomogi, przyznane przez cesarza dla powodzian.

Ruch kolejowy.

Stanisławów, 19 lipca. Podjęto ruch kolejowy na linii Chodorów-Bursztyn. Tymczasem kursują na tym szlaku tylko pociągi nr. 317 i 312. Ruch na linii Kołomyja-Stefanówka podjęto dnia 17 bm. napowrót pociągami nr. 3952 i 3953.

Stanisławów, 19 lipca. Z dniem dzisiejszym (19 lipca) otwarty zostanie na nowo ruch osobowy między Stanisławowem a Bolechowem, z przesiadywaniem przy kilometrze 27³/₄ między Bolechowem a Doliną i przy kilom. 976 między Stanisławowem a Cieżowem, pociągiem 1219, z Bolechowem zaś pociągiem 1212. Ze Stanisławowa od tego czasu aż do odwołania kursować będą między Stryjem a Stanisławowem pociągi 1211, 1212, 1219 i 1220, oprócz tego zaś między Stryjem a Bolechowem także pociągi 1215 i 1218.

Zgłaszają się kandydaci!

Sanok, 19 lipca. Do Sejmu, jak dotąd, kandydują tu: dyrektor fabryki wagonów, osławiony wyzyskiwacz Lipiński i sekretarz magistratu Świerczyński.

Autonomia drohobycka.

Drohobycz, 19 lipca. B. burmistrz tutejszy, poseł Ochrymowicz wniósł rekurs przeciwko rozwiązaniu tutejszej Rady miejskiej i wprowadzeniu rządowego komisarza.

Bankructwa.

Wiedeń, 19 lipca. Wiedeński „Creditorenverein" ogłasza następujące bankructwa: Markus Nagelberg, protokołowany kupiec w Rohatynie; Leopold Stern, protokoł. kupiec w Neuhäusel na Węgrzech; Stefan Belieski, protok. kupiec w Szerencs na Węgrzech; Michał Klobucar, kupiec w Pięciokościołach na Węgrzech; Karol Kauschky, handel tow. mięszanych w Nezsider na Węgrzech; Wacław Jelinek, kupiec tow. galanteryjnych i bławatnych w Nachodzie w Czechach; E. Tuch, firma handlowa w Nachodzie: Marya Schuller, handlarka wiktuałów w Göding; Franciszek Hlava, kupiec w Pardubicach; Franciszek Krec, krawiec w Lublanie, i Konstanty Brusetto, fabrykant parasoli w Leoben.

Car Mikołaj II. chory.

Londyn, 19 lipca. „Daily News“ podaje pogłoskę, jakoby car Mikołaj niebezpiecznie zachorował.

Berlin, 19 lipca. Z Londynu nadeszła tu pogłoska o niebezpiecznej chorobie cara. Dzienniki zasiągnęły z rozmaitych źródeł informacyj i zapewniają, że pogłoska jest bezpodstawną.

Strejk robotników dokowych.

Rotterdam, 19 lipca. Zarządy stowarzyszeń zawodowych, należących do przemysłu przewozowego odbyły wczoraj wspólnie posiedzenie tajne, którego uchwały mają być dziś opublikowane.

Przeszło 100 okrętów, które wpłynęły do portu, wskutek strejku czeka na wyładowanie.

Koledzy Dolińskiego nie próżnują.

Helsingfors, 19 lipca. „Gazeta Finlandzka“ donosi o ostrzeżeniach, udzielonych znów trzem dziennikom finlandzkim. (Po trzykrotnem ostrzeżeniu gazeta bywa zamkniętą. Przy. Red.). Cenzorzy, którzy inkryminowane artykuły przepuścili zostali ukarani.

Dżuma.

Konstantynopol, 19 lipca. W środkowej dzielnicy miasta Beirut zaszło pięć podejrzanych wypadków dżumy.

Konstantynopol, 19 lipca. Bakteryologiczne badania pięciu osób, zmarłych w Bejrucie wśród podejrzanych objawów, wykazały, że przyczyną śmierci była dżuma.

Wojna transwalska.

Londyn, 19 lipca. Lord Roberts telegrafuje z Pretoryi z dnia 17 b. m., że Burowie poprzedniego dnia wykonali śmiały atakk na lewe skrzydło Polecarewa. Walka była dardzo zacięta i została nierozstrzygniętą. Burowie stracili 15 zabitych i 50 rannych, Anglicy 7 zabitych, 29 rannych, a 23 ludzi brakuje. Dalej donosi, że 1.500 ludzi z pięciu armatami przełamało kordon, utworzony przez brygadę angielską Hunter'a i Rundle'a pomiędzy Betlehem a Ficksburg.

Londyn, 19 lipca. Do „Central News“ donoszą z Laurenço Marques, że dowódca irlandzkiego oddziału Tossel Solomon Gillingham, został zasądzony przez sąd wojenny na śmierć za usiłowanie wysadzenia w powietrze prochowni w Pretoryi i za zabicie szyldwacha.

Londyn, 19 lipca. Ministerstwo wojny ogłasza następującą depeszę lorda Robertsa:

Pretorya, 16 lipca. Baden-Powel donosi, że patrol buszmenów australskich spotkał nieprzyjaciela 12 bm. i zmusił go do ustąpienia. Generał Hart telegrafuje z Heidelborgu, że Burowie bezustannie składają broń. Roboty ochronne w Heidelborgu są już ukończone.

Wojna w Chinach.

Brody, 19 lipca. Z pobliskiego Radziwiłłowa odeszło onegdaj 300 żołnierzy i 5 oficerów rosyjskich do Chin.

Petersburg, 19 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Czifu: Ks. Tuan zmobilizować miał około 950.000 żołnierzy. Armia ta podzielona jest na szereg korpusów. Północny korpus otrzymał rozkaz wypędzenia cudzoziemców z okolic nad Amurem. Armia pekińska podzielona jest na cztery korpusy. Pierwszy maszeruje na Mugden, a część jego ma obsadzić linię Pekin-Szanghai-Kwan; drugi koncentruje się około Tientsinu; trzeci gromadzi się w Pekinie, część zaś jego, w sile około 40.000 żołnierzy, wyrusza na Wei-hai-wei i Tsin-tau; czwarty korpus wymaszeruje na Nanking.

Obecnie jest w Chinach 23.000 żołnierzy japońskich. Flota japońska koncentruje się na morzu Chińskiem.

Wiedeń, 19 lipca. Hr. Gołuchowski oświadczył w okólniku, rozesłanym do zagranicznych przedstawicieli, że Austro-Węgry nie wezmą udziału w wysłaniu wojsk lądowych. Wspólny rząd jest bowiem tego zdania, że przez wysłanie 4 statków uczyni zadość zarówno potrzebie roztoczenia opieki nad swoimi poddanymi, jak i międzynarodowemu obowiązkowi honorowemu.

Petersburg, 19 lipca. Wice-admirał Aleksiejew telegrafuje do ministra wojny z Port Arthur: Dnia 13 b. m. pół kompanii zrekognoskowało okolicę wzdłuż brzegów rzeki Peiho. Na zachód od Taku przyszło do starcia z Chińczykami. W potyczce zginęli 1 oficer i 2 kozacy; 1 kozak jest ranny.

Generał Grybski donosi z Błagowieszczeńska, że Chińczycy wzdłuż Amuru koło A'gun i Błagowieszczeńska usypali szance, ciągnące się na długość 20 wiorst. Szance uzbrojone są 40 działami.

Podczas bombardowania Błagowieszczeńska rozporządzali Chińczycy 2 działami i 2000 żołnierzami.

Londyn, 19 lipca. „Daily Mail“ donosi z Szanghaju z chińskich źródeł, że wszystkie osady cudzoziemców z prowincyi Szan-tung zostały zniszczone.

Gubernator Szantungu Czuan-Szikaj pobił wojska generała Tung-fu-sianga, przywódcy bokserów koło Tsang-czu na południe od Tientsinu. Straty bokserów znaczne.

Londyn, 19 lipca. „Daily Mail“ donosi z Czi-fu pod datą 15 bm. że położenie w Niu-czwang jest bardzo groźne. Bokserzy dokoła otoczyli miasto.

Londyn, 19 lipca. „Standard“ donosi z Szanghaju, że gubernatorowie Hunan i Hupai na czele swych wojsk maszerują na Pekin.

Rzym, 19 lipca. Król Humbert w towarzystwie ministrów wojny i marynarki odbył przegląd wojsk udających się do Chin. Po przeglądzie wezwał do siebie oficerów i do każdego z nich wyrzekł kilka uprzejmych słów. Oświadczył, że duchem i sercem będzie zawsze przy nich.

W Mandżuryi.

Petersburg, 19 lipca. Telegramy prywatne donoszą, iż prawie wszystkie stacye przy południowej części drogi wschodnio sybirskiej są przez bokserów spalone, szyny zerwane, nawet wał kolejowy w wielu miejscach zniszczony. Koło Bodune cała ludność powstała. Połączenie telegraficzne zniszczone.

W ministeryum dróg i komunikacyi istnieje obawa, że główny inżynier mandżurskiej kolei Jugowicz, wraz z całym personalem inżynierskim został przez Chińczyków osaczony w Charbinie, gdyż niedoceniając niebezpieczeństwa postanowił, jak widać z jego listów, tam się ufortyfikować.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Sprawozdanie komitetu agitacyjnego w Podgórzu. Od 5 listopada 1899 do 18 lipca 1900 było dochodu razem K. 43·04 rozchodu K. 42·18.

Na dochód strejkujących górników urządził komitet podgórski zabawę, z której czysty dochód w kwocie K. 32·60 przeznaczył na fundusz strejkujących.

Baczność! Stolarze! W niedzielę odbędzie się poufne zebranie robotników stolarskich o godzinie 10 rano w lokalu przy ulicy Floryańskiej l. 49, I p.

Zgromadzenie poufne pomocników fryzyerskich odbędzie się w poniedziałek dnia 23 b. m. o godzinie 9 wieczór w lokalu Związku stow. zawodowych, Floryańska 49. Tow. Stroh przyjmuje wpisy i wkładki do Stow. zawodowego i udziela informacyj codziennie od godz. 9—10 w lokalu „Związku“, zaś od 10—11 w kawiarni „Metropole“ przy ul. Dietlowskiej.

Kraków. Stow. „Braterstwo“ urządza w sobotę 21 b. m. o godzinie 3 popołudniu **wycieczkę** do ogrodu p. Neigera do Czarnej wsi. Wstęp dla członków i pań 10 ct., dla nieczłonków 15 ct.

Podgórze. W poniedziałek dnia 23 b. m. odbędzie się w stowarzyszeniu „Siła“ przy ulicy Kalwaryjskiej l. 18, poufne zgromadzenie członków.

Cieszyn. W niedzielę 22 b. m odbędzie się o godzinie 2 popołudniu **wycieczka z muzyką** na festyn zorganizowanych Stow. robotniczych do Libicy koło Cieszyna. Program festynu niezwykle urozmaicony. Wstęp 20 ct. Dzieci pod opieką rodziców mają wstęp wolny. W razie niepogody odbędzie się festyn w następną niedzielę dnia 29 b. m.

Nowy Sącz. Dnia 5 sierpnia b. r. odbędzie się **wielki festyn ludowy** w ogrodzie „Wenecya“ z nader urozmaiconym programem.

W razie niepogody odbędzie się festyn dnia 6 sierpnia. Komitet dołoży wszelkich starań, aby festyn wypadł jak najlepiej.

Drohobycz. Poufne zgrom. robotników drzewn., odbędzie się w niedzielę 29 lipca o godz. 8 wieczorem w lokalu „Braterstwa“. Porządek obrad: 1. Zjazd krajowy we Lwowie (sprawozdanie delegata), 2. Organizacya zawodowa. 3 Ewentualne wnioski.

Drohobycz. Walne zgromadzenie „Siły“ odbędzie się dnia 5 sierpnia b. r. o godzinie 2 popołudniu. Porządek obrad: 1. Sprawozdanie ustępującego wydziału, 2. Udzielenie absolutoryum, 3. Reorganizacya stowarzyszenia, 4. Dowolne wnioski.

Kursa ludowe w Drohobyczu urządzą w najbliższych dniach oba tamtejsze stowarzyszenia robotnicze. Obywatele, którzyby zamierzali brać udział w urządzaniu wykładów, raczą się zgłosić do tow. Maryana Rosenberga.

Redaktor naczelny: Ignacy Daszyński.
Wydawca: Jan Englisch.
Właściciel i odpow. redaktor: Dr Zygmunt Marek

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.